

Edward Ozorowski

Małżeństwo i rodzina jako związek ludzi wierzących w Chrystusie

Studia nad Rodziną 9/2 (17), 13-22

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bp Edward OZOROWSKI

MAŁŻEŃSTWO I RODZINA JAKO ZWIĄZEK LUDZI WIERZĄCYCH W CHRYSZTUSIE

Małżeństwo między chrześcijanami różni się istotowo od związku małżeńskiego między poganami lub ludźmi niewierzącymi. Wprawdzie miłość małżeńska sama z siebie jest dobrem i przenosi w widzialność świata niewidzialną miłość Boga, ale odłączona od Chrystusowego krzyża pozostaje tylko na poziomie natury i nie ma w sobie mocy wznieść się do życia nadprzyrodzonego. Tylko ci, którzy są zjednoczeni z Chrystusem, mogą w swej miłości urzeczywistnić Jego miłość do Kościoła (por. Ef 5,21-32). Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem nadprzyrodzonym, a nie naturalnym tylko.

I. Łaska wiary małżeńskiego „my”

Jan Paweł II pisał: „Boskie «My» jest przedwiecznym prawzorem dla ludzkiego «my» – tego przede wszystkim, jakie mają stanowić mężczyzna i kobieta, stworzeni na obraz i podobieństwo Boga samego” (LdR 6). Stwierdzenie to opierał na prawdzie, że człowiek od początku jest mężczyzną i kobietą, egzystującym w komplementarnym zróżnicowaniu i powołanym do tworzenia komunii osób. Małżeństwo swoje ludzkie „my” ma zakodowane w naturze człowieka i ze swej natury odwzorowuje Boskie „My”. Jest tak dlatego, że człowiek jest osobą i jako osoba jest obrazem Boga. Natura ludzka jednak została dotknięta grzechem pierworodnym, który zaciemnił obraz Boży w człowieku. Skutkiem tego naturalne ludzkie „my” pozostaje jakby skrępowane grzechem i nie ma możliwości wydostania się z niego o własnych siłach. Potrzebuje pomocy. Sprawić to może jedynie Chrystus. W Nim małżonkowie w swoim „my” mogą być podniesieni na wyższy poziom istnienia. Jest to poziom Boskiego życia, do którego drzwiami wejściowymi jest wiara.

Wiara jest zawsze aktem osobowym. Wierzy konkretny człowiek, a nie tłum. Wierzy osoba, a nie bezosobowa natura. Przy udzielaniu sakramentów, nawet jeśli przyjmują go liczni, celebrans stawia pytanie w liczbie pojedynczej (czy wierzysz?). Tak samo dzieje się przy zawieraniu sakramentu małżeństwa. Przystępuje do niego mężczyzna ze swoją wiarą i kobieta ze

swoją. Stanem postulowanym jest, by byli tej samej wiary. Poróżnienie w wierze lub brak wiary u jednej ze stron jest przeszkodą w budowaniu małżeńskiego „my” wiary.

Wiara jest relacją do Boga. Swoje krańce ma w Bogu i człowieku. Bóg daje człowiekowi łaskę wiary, a człowiek ma w sobie zdolność jej przyjęcia. Wiara zaczyna się w momencie przyjęcia tej łaski. Wówczas to, co było możliwością, staje się aktem. Otwartość na łaskę napełnia się Bogiem. Nie zabiera On miejsca temu, co naturalne w człowieku. Bóg bowiem nie jest konkurentem człowieka ani substytutem jego braków. Łaska wiary, przyjęta w sposób świadomy i wolny, przenika sferę naturalnego życia. Człowiek w tym stanie jest bogatszy o ową szczególną łączność z Bogiem. Gdy wierzący mężczyzna zawiera związek małżeński z wierzącą kobietą, ich jedność urzeczywistnia się w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Jest to jedność ontyczna, a nie tylko etyczna. Naturalne „my” małżonków zyskuje nadprzyrodzone dopełnienie.

Wiara jest przyłgnięciem do Boga. Mówią o tym hebrajskie słowa: *aman* – doznanie stałości, solidności, pewności, mocy i *batah* – zaufanie, nadzieja¹. Człowiek wierzący całą swoją ufność pokłada w Bogu. W Nim znajduje dla siebie oparcie, moc i pewność, w Nim też pokłada swoją nadzieję. Wie on, że zostanie się, jeśli będzie wierzył (por. Iz 9,7), i nie utrzyma się, gdy przestanie wierzyć. „Wiara jest postawą człowieka wobec całej rzeczywistości, nie dającą się sprowadzić do wiedzy, niewspółmierną z wiedzą, nadaniem sensu, bez którego nie znalazłby człowiek dla siebie miejsca na świecie”². Małżeńskie „my” ludzi wierzących jest komunijnym przyłgnięciem do Boga, oparciem się na Nim i pokładaniem w Nim nadziei. On jest gwarantem ich projektów sporządzanych w wierze i ze względu na wiarę. Ich jedność w ciele i w duchu jest jednością w Bogu. Gdy bowiem ludzie wierzą, mają Boga w sobie i blisko siebie. Nie ma nic w życiu małżeńskim ludzi wierzących, do czego Bóg nie miałby dostępu. Tylko grzech oddala człowieka od Boga.

Esse wiary uzewnętrznia się w jej agere, o czym wyraziście pisze św. Jakub: „Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,17). Dotyczy to każdego człowieka wierzącego. Piękno małżeńskiego „my” ludzi wierzących ujawnia się i w tym, że ludzie razem zdobywają się na czyny wiary. Mogą one i powinny być dokonywane w obrębie związku małżeńskiego, ale także wychodzić na zewnątrz. Gdy małżonkowie ślubują sobie w wierze czynną miłość, zakładają jej obecność także w relacjach do innych ludzi.

¹ J. Sadzik, O psalmach, w: Księga psalmów, przekł. C. Miłosz, Kraków 1998, s. 12.

² J. Ratzinger, Wprowadzenie w chrześcijaństwo, Kraków 1994, s. 34.

II. Uwarunkowania wiary

Wiara małżonków, chociaż jest dziełem łaski, to jednak jako akt ludzki podlega uwarunkowaniom, w jakich toczy się życie człowieka. W małżeństwo wkraczają ludzie dorośli ze swą wiarą i problemami, jakie ona im stawia. Przynoszą ze sobą dziedzictwo wiary, gromadzone od poczęcia, i wszystkie jego ubytki, powstałe po drodze. Nie muszą one być w tych samych miejscach po obu stronach, niekoniecznie też łączą się ze sobą harmonijnie. Czasami powstają spięcia, kończące się utratą, spłycceniem lub wzrostem wiary.

Indywidualnie człowiek może wejść w rzeczywistość wiary od niemowlęctwa, a nawet w okresie prenatalnym. Dzieje się tak, gdy matka nosząca dziecko w swoim łonie jest kobietą wierzącą, a potem po urodzeniu, gdy w domu rodzicielskim panuje atmosfera wiary. Dziecko rozwija się przez naśladowanie rodziców³. Wiara ojca i wiara matki ma dla niego duże znaczenie. Początki wiary dziecka – to zwykle składanie rączek, zginanie kolan, czynienie znaku krzyża, powtarzanie najprostszych słów modlitwy. Dziecko ma przed sobą dwie drogi: pójście drogą wiary lub niewiary. Nie ma drogi pośredniej. Jeżeli rodzice nie poprowadzą go drogą wiary, będzie wzrastało w niewierze. Takim też znajdzie się następnie w narzeczeństwie, który to okres – w sprzyjających okolicznościach – może być dla narzeczonych katechumenatem, a w niesprzyjających – zapaścią w niewiarę.

Droga wiary prowadzi przez stopniowe, wytrwałe jej zgłębianie, przez uczestnictwo w liturgii (zwłaszcza w przyjmowaniu sakramentów) i przez świadomy, pogłębiony udział w obrzędach paraliturgicznych oraz przez zachowywanie przykazań Bożych i kościelnych. Gdy wiara zamienia się w obyczaj domowy lub środowiskowy, gdy schodzi do poziomu zabobonu i gdy oddziela się od moralności, następuje jej powolny zanik aż do całkowitej utraty⁴. Droga niewiary wolna jest wprawdzie od wymienionych zagrożeń, ale też nie ma dostępu do dóbr, których dostarcza wiara. Czasem ludzie niewierzący uzasadniają swój wybór przez wskazywanie różnych dewiacji u ludzi wierzących.

³ „Dzieci bardzo prędko poznają życie. Obserwują i naśladowują postępowanie dorosłych. Szybko uczą się miłości i szacunku dla innych, ale łatwo wchłaniają też jad przemocy i nienawiści. To, czego doświadczają w rodzinie, bardzo mocno wpłynie na postawy, które przyjmują jako dorośli”. Jan Paweł II, Orędzie na XXIX Światowy Dzień Pokoju (1.01.1996).

⁴ „Religijność ludzkości schodzi jakby na manowce przede wszystkim pod wpływem trzech sił, które zdają się być mocno zakorzenione w skłonnej do złego naturze ludzkiej. Są to: dążność ludzi do magii, dążność do przekształcania religii w nawyk społeczny, dążność do oddzielenia religii od zobowiązań moralnych”. E. Galbiati, A. Piazza, *Biblia księga zamknięta?*, Warszawa 1971, s. 18.

Człowiek dorosły nosi w sobie uwarunkowania swej wiary. Składają się na nie głównie: rozwój osobowy, cechy charakteru wrodzone i nabyte, zdolności intelektualne i wolitywne, sfera uczuć. Nie są one wprawdzie w mocy zniweczyć działania łaski, ale mogą to działanie bardzo osłabić. Bóg może przemienić Szawła w Pawła (por. Dz 9,1-19). Historia zna wielu konwertytów. Dzieło zbawienia jednak dokonuje się w wolności. Jest ono propozycją od Boga, którą człowiek może przyjąć lub odrzucić. Jednym przychodzi to łatwiej, innym trudniej. Nie ma na szczęście temperamentu, charakteru lub uczucia, które uniemożliwiałyby wiarę. Wszyscy są wezwani do wiary, wszystkich też Bóg chce zbawić i doprowadzić do poznania prawdy (por. 1Tm 2,4). Uwarunkowania wiary znajdują się też w niej samej. Ona bowiem stawia człowiekowi swoje wymagania. Proponuje pewność, która nie sprowadza się do pewności fizycznej lub filozoficznej. Te ostatnie bowiem opierają się na wyliczeniach lub na sile wnioskowania. Są niezienne, dają stały punkt oparcia. Wiara natomiast swoją moc czerpie z uwierzenia. „Kto uwierzy i ochrzczi się, będzie zbawiony” (Mk 16,16). Wierzy się zaś Bogu, a nie siłom przyrody. Bóg jest całkowicie wolny i nawet wiara człowieka nie może go zdeterminować. Jest jednocześnie Miłością (por. 1J 4,8.16) i pozostaje wierny swoim obietnicom. Pragnie, by człowiek Mu wierzył, a nie sadzał Go na ławie oskarżonych. Siła wiary zawiera się w sile przylgnięcia człowieka do Boga.

Rozumienie wiary zaczyna się od zobaczenia siebie przed Bogiem. Widzenie przepaści, jaka zachodzi między istnieniem Boga a istnieniem człowieka, ma na celu nie pogrążenie człowieka w rozpacz, lecz pokazanie mu sposobu, w jaki może być wydobyty z tego stanu. Do tego widzenia powinna dołączyć się pokora (*tapeinosis*), lecz nie jako cnota moralna, ale jako wiara, że Bóg mocen jest wydstać człowieka z niskości i umieścić go na niebieskich wyżynach. Tak rozumiana pokora jest unізieniem się przed Bogiem po to, by być wywyższonym: „Unіżył samego siebie dlatego Bóg Go nad wszystko wywyższył” (Flp 2,8-9)⁵.

Rozumienie wiary człowiek czerpie z Objawienia, które jako Słowo Boże zapisane zostało w słowie ludzkim. Do tekstów biblijnych można podchodzić jako do tekstów powstałych w określonym miejscu i czasie i stosować do nich metody filologiczne, gramatyczne, historyczne, filozoficzne itp. Uzyskiwane tą drogą dane stanowią dziedzictwo Tradycji. Człowiek wierzący jednakże nie może do nich się ograniczyć. Wiara bowiem jest rezultatem zetknięcia się z żywym Słowem Bożym, a nie z martwym tekstem. „Wiara nie jest zakończeniem pewnego sylogizmu, które to zakończenie musi mieć charakter racjonalny tegoż sylogizmu, i nie jest także końcowym

⁵ Por. H. de Lubac, *O naturze i łasce*, Kraków 1986, s. 33-38.

stadium pewnego procesu psychologicznego, który jest faktem psychologicznym jak sam proces, ale jest nowym początkiem⁶⁶.

A. Frossard, po uwierzeniu, napisał: Bóg istnieje, ja Go spotkałem. W przekładzie na niemiecki tytuł brzmiał: Bóg istnieje, zostałem przez Niego spotkany. Nowy początek zawiązuje się w osobowej relacji z Bogiem, „który jest, który był i który przychodzi” (Ap 1,8). Owo przychodzenie sprawia, że Bóg jest zawsze przed człowiekiem. Spotkania z Nim nie można zaprogramować ani wymusić. Nie można Go poznać do końca i zamknąć w obrębie własnego umysłu. Bóg jest zawsze większy (*Deus semper maior*): większy niż wszystkie nasze wyobrażenia o Nim i formuły, którymi się posługujemy, aby cokolwiek o Nim powiedzieć. Zgłębiając Boga, trzeba w pewnym momencie zamilknąć i od teologii afirmatywnej lub negatywnej przejść do teologii apofatycznej.

Rozumienie wiary nie zamyka się w słowach, chociaż potrzebujemy ich, by o wierze mówić. Rozumienie wiary weryfikuje się w postawie człowieka, w zdolności zdobywania się na czyny heroiczne lub w zwykłym codziennym mozolnym trwaniu w wierze. Takie rozumienie możemy posiadać tylko wtedy, gdy je zdobywamy. Zaniechanie wysiłku zdobywania rozumienia wiary prowadzi do utraty tego, co z niej już było udziałem człowieka. Wiara się sprawdza w trakcie wierzenia, co nie znaczy, że nie posiada ona swoich racji uprzednich. Rozumienie wiary nie postępuje drogą analizy twierdzeń wiary, by proces ten zakończyć i pójść dalej, lecz jest podejmowanym stale na nowo przekładaniem na życie tego, co Bóg proponuje człowiekowi.

Wiara wiąże się z uczynkami, lecz do nich się nie sprowadza. Ćwiczenie się w wierze jest czymś radykalnie innym niż ćwiczenia sportowe lub inne im podobne. Wprawdzie historia zna wielkich ascetów (pustelników, mistyków, stygmatyków), którzy prowadzili życie w nieustannym ćwiczeniu się w wierze i doszli do tego, że świat ich podziwiał. Nigdy jednak ostateczny efekt wiary nie był tylko rezultatem ich ćwiczeń. Ćwiczenia te wyprzedzała łaska i im towarzyszyła. Ostatecznie to ona przyjmowała podziwiane owoce. Transcendentny Bóg, nawet gdy staje się immanentny człowiekowi, zawsze pozostaje wolny i nigdy nie daje się zawładnąć człowiekowi. To On przemienia człowieka, a nie odwrotnie. „Ludzie grają swoją ludzką grę, każdy swoją, kombinując, opisując, dążąc do danego rezultatu poprzez daną operację. Lecz Bóg gra ludzkimi grammi i rozgrywa swoją grę w ich grze i wraz z ich grą. Wszystko jest tu ludzkie, wszystko historyczne. I wszystko zmierza do celu, do jakiego Bóg zmierza i jaki zapewnia⁶⁷.”

⁶⁶ R. Guardini, *Pismo Święte i nauka wiary*, Kielce 2002, s. 42.

⁶⁷ Y. Congar, *Kościół, jaki kocham*, Kraków 1997, s. 92.

Z uwarunkowań zewnętrznych na pierwszym miejscu należy wymienić Kościół. Wiara jest pierwszą z nim więzią. Gdy człowiek zaczyna wierzyć wiarą Chrystusową, zaczyna robić pierwszy krok w stronę Kościoła, który przez chrzest stanie się jego duchową ojczyzną. Nawiązuje on kontakt z ludźmi tej samej wiary. Mogą to być ludzie obcy, przyjaciele, członkowie rodziny, narzeczona lub żona. Od ich stosunku do niego zależy jego dalsze życie. Mogą oni mu pomóc w wierze, ale też i zaszkodzić. Początkujący w wierze z trudem przyjmuje prawdę, że Kościół składa się nie tylko ze świętych, lecz też i z grzeszników. Obiektywnie rzecz biorąc, związek z Kościołem otwiera człowiekowi drzwi do skarbcza nadprzyrodzonych darów. Od strony subiektywnej natomiast środowisko ludzi Kościoła, do którego wchodzi człowiek przez wiarę, posiada dla niego ogromne znaczenie, czasem nawet decydujące o jego przyszłym życiu.

W życiu narzeczeńskim, małżeńskim i rodzinnym wiara może wzrastać przez wzajemne wspieranie się w niej lub zanikać na skutek zaprzestania troski o nią, albo jej zwalczanie. W środowisku rodzinnym ważne są dla wiary: wspólna modlitwa, uczciwe życie, zachowywanie przykazań, szacunek dla obyczajów kościelnych. Jeśli natomiast członkowie rodziny nie liczą się z wymogami Ewangelii i poniżają godność ludzką, to tworzą nieznosne warunki dla wierzącego człowieka. Oczywiście, nie musi się on pod ich ciężarem załamać. Dźwiganie ich jednak będzie wymagało od niego heroizmu. Małżeństwo tak żyjące ma zawsze możliwość odniesienia zwycięstwa przez wiarę. Dla ludzi wierzących jest ono rolą uprawną, na której razem mogą siać ziarno wiary i zbierać jej owoce.

Małżeństwo i rodzina nie są samotną wyspą na oceanie. Udoskonalane środki komunikacji sprawiają, że ludzie są coraz bliżej siebie. Bliskość ta często jest tłumem, a nie komunią, a pojedynczy człowiek sprowadzony zostaje do kółka w wielkiej machinie. Przyczynia się do tego skutecznie postępująca globalizacja. Gdy ludzie żyli w swoich małych ojczyznach, łatwiej było w nich tworzyć środowisko wiary. Już urbanizacja sprawiła tu wiele kłopotu, bo wyrwani ze swoich środowiskowych korzeni ludzie wierzący nie zawsze mogli się odnaleźć w zurbanizowanym świecie. Współcześnie panujące w świecie tendencje jeszcze mniej sprzyjają wierze. Lacyzacja, liberalizm, źle pojęta tolerancja spychają ludzi wierzących na margines życia społecznego. Wiara w tym świecie może być tylko sprawą prywatną, a nie publiczną. W zlaicyzowanym świecie małżeństwo i rodzina mogą być twierdzą chroniącą ich członków przed atakami niewiary. Mało tego, mogą się stać oazami ducha na pustyni materii. Jako kościoły domowe są one częstkami Kościoła powszechnego – Ciała Chrystusa i noszą na sobie jego sakramentalny charakter. Małżeństwo i rodzina jako części Kościoła powszechnego są w świecie na sposób sakramentu, tzn.

jako znaki i narzędzia wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności rodzaju ludzkiego (por. KK 1).

Mówiąc o uwarunkowaniach wiary, nie można zapomnieć o obecności Złego Ducha. Skusił on pierwszych rodziców (por. Rdz 3,1-7), kusił też Jezusa Chrystusa (por. Mt 4,1-11). Jego pierwszym celem jest doprowadzenie człowieka do odwrócenia się od Boga. W następstwie tego człowiek nie tyle czyni zło, ile złu ulega: „w historycznym doświadczeniu ludzkim zło jest zawsze dla każdego czymś zesłanym i nikt nie jest jego absolutnym początkiem”⁸. Człowiek wszakże nie jest skazany na zło. Wiara jako dzieło łaski daje człowiekowi środki do pokonania zła. Nawet grzech nie może pozbawić człowieka wiary, bo ma on do dyspozycji sakrament pokuty i inne sposoby uzyskania odpuszczania grzechów. Istnienie osobowego zła jest też dla małżonków ostrzeżeniem przed powtórzeniem błędu pierwszych rodziców. Błąd zaczął się od dania posłuchu Złemu Duchowi i zagłuszenia w sobie głosu Boga. Był to błąd przeciw wierze, który przeciągnął za sobą utratę pierwotnego szczęścia. Kto traci wiarę, wyrusza w stronę totalnej katastrofy.

III. Stopnie wiary

Wiara małżonków zaczyna się od złożenia przysięgi przed Bogiem, że będą żyli razem aż do śmierci we wzajemnej miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej. Aktu tego małżonkowie dokonują każdy we własnej i zarazem wspólnej wierze. Po jego złożeniu zawiązuje się komunია wiary, tzn. przeżywanie razem w wierze wszystkiego, co składa się na życie małżeńskie.

Wiara przede wszystkim rzuca światło na współmałżonka i na komunię małżonka. Podstawowe pojęcia w tym względzie nabierają szczególnej głębi i znaczenia, kiedy widzi się je i rozumie w świetle Objawienia przyjętego wiarą. Ono dopiero pokazuje, kim jest człowiek, w jakiej relacji pozostają do siebie mężczyzna i kobieta i co to znaczy być osobą. Kiedy małżonkowie w wierze przyjmują sakrament małżeństwa, wiedzą, że jest to sprawa między nimi a Bogiem, a nie tylko indywidualnie między nimi samymi.

Wiara mówi zarówno o przywilejach małżeńskich, jak i o zobowiązaniach. Ślub kościelny jest dla małżonków rozpoczęciem drogi razem, na której światłem przewodnim jest wiara. W niej mają oni budować miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

Żyjąc tak, świadczą o swej wierze. Świadectwo to rozciąga się na całość ich życia, a nie ogranicza się do określonego czasu, zajęcia lub zawodu. Wstępując zaś z wiarą w związek małżeński, w jej świetle i zgodnie z nią ro-

⁸ P. Ricoeur, *Symbolika zła*, Warszawa 1986, s. 243.

zumieją swoje względem siebie powinności. Miłość małżeńska jest w duchu i w ciele, i tylko w małżeństwie możliwa jest w pełni komunია ciała. „Współżycie seksualne jest najsilniejszym gestem bliskości i odpowiedzialności za siebie nawzajem. Właśnie dlatego ludzie dojrzałi i zdrowi psychicznie rezerwują współżycie cielesne do najsilniejszej więzi między kobietą a mężczyzną, jaka jest możliwa, czyli do więzi małżeńskiej, tylko z małżonkiem i na zawsze. Współżycie przed ślubem to jedynie spotkanie mężczyzny i kobiety. Współżycie po ślubie to spotkanie męża i żony, którzy są dla siebie nawzajem darem od Boga. Po wzajemnym ślubowaniu miłości małżeńskiej jest w pełni możliwe zachowanie jedności duchowego i cielesnego wymiaru człowieka”⁹.

To, że małżonkowie różnią się między sobą komplementarnie, sprawia, iż żyją ze sobą w procesie zbliżania się do siebie i oddalania od siebie. Budowanie komunii jest jednoczesnym wyodrębnianiem indywidualnego „ja”. Z tego zwykle rodzą się pierwsze właśnie małżeńskie, walka o dominację i chęć podporządkowania sobie drugiej osoby. Kierowanie tym procesem tak, by utrzymana została harmonia dwojga, wymaga cierpliwości, wytrwałości, a przede wszystkim wiary, że jest to możliwe i że ma to sens. Gdy ludzie ustają w swoich staraniach, zaczyna się osłabienie ich wiary i dopasowanie wiary do stylu życia. Wiara w takiej sytuacji zaczyna przygasać, jak płomień świecy.

Dobrze jest, gdy narzeczeni zawierają małżeństwo w dojrzałej wierze, gorzej, gdy startują w wierze infantylnej lub powierzchownej. Ma ona bowiem nikłą szansę ostania się wobec nacierających przeciwności. „Wiara dorosła to wiara świadoma: wyszła ona z ogólnikowego stadium wiary dziecięcej, dla której wszystko było równie święte i równie pewne. Jej punktem wyjścia jest już nie tylko wyobraźnia, uczuciowość i idee, ale również doświadczenie i krytyka rzeczywistości. Dorosły to ten, kto umie poruszać się między tym, co pewne i wypróbowane, i tym, co takie nie jest”¹⁰. Dojrzała wiara nie gwarantuje człowiekowi bezbłędności, pozwala mu natomiast nanosić poprawki tam, gdzie zakradły się błędy. Nie czyni go niemym, ale daje mu możliwość do przyznania się do pomyłki. Słowem, dojrzała wiara zawsze ma przed sobą otwarte drzwi do wszystkich zaistniałych życiowych powikłań.

Próba dla wiary w małżeństwie jest wkradające się spowszednienie. Przypuszcza ono atak na to, co na początku było piękne i pociągające. Spowszednienie osłabia czujność. Małżonkowie przestają wtedy dbać o siebie, pewni, że i tak siebie nie stracą. Gdy spowszednienie przechodzi w rutynę,

⁹ M. Dziewiecki, Czystość małżonków, „Źródło” 2006, nr 15, s. 27.

¹⁰ Y. Congar, Kościół, jaki kocham, dz. cyt., s. 94.

zwykle kończy się obrzydzeniem. Jeśli wszystko przedtem było budowane na uczuciu, to rozpada się, gdy jego zabraknie. Wiara w takiej sytuacji uruchamia rozum i pobudza wolę do wytrwania. Szuka też miejsca, w których pojawiły się usterki.

Dobrze jest, gdy małżonkowie dzielą się wiarą w myśleniu i działaniu: razem klękają do modlitwy, idą do świątyni na Mszę św., pielęgnują obyczaje religijne w domu, w jednym duchu wychowują dzieci. Dysonanse w wierze odbijają się ujemnie na współżyciu i wychowaniu. Jeszcze gorzej się dzieje wtedy, gdy wiara współmałżonka staje się przeszkodą do harmonijnego życia z małżonkiem, który tej wiary nie podziela. Z tego tytułu niekiedy dochodzi nawet do rozwodu. Wiara zawsze powinna być rozumna, ożywiana nadzieją, przeniknięta miłością, odpowiedzialna.

Miarą stopnia wiary jest stopień próby, jaką przechodzi człowiek wierzący. Biblia pokazuje wielu ludzi wierzących heroicznie. Wśród nich na plan pierwszy wysuwają się Abraham i Hiob. Abraham przeszedł wiele prób, z których wyszedł zwycięsko dzięki swej wierze. Najpierw, na polecenie Pana, opuścił dom rodzinny i udał się do Ziemi, którą Pan miał mu wskazać (por. Rdz 12,1). Następnie, mimo podeszłego wieku, uwierzył, że będzie miał syna, a w nim potomstwo tak liczne, jak piasek morski i gwiazdy na niebie (por. Rdz 17,16). A kiedy wreszcie jako stuletni starzec otrzymał od Boga pierworodnego syna Izaaka, usłyszał od Boga wezwanie, aby tego syna złożył Mu na ofiarę (por. Rdz 22,2). I tym razem Abraham był posłuszny Bogu. Wczesnym rankiem „osiodłał swego osła, zabrał ze sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narąbał drzewa do spalania ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której Bóg mu powiedział” (Rdz 22,3). Mocą wiary Abraham ocalił syna i stał się ojcem wielu narodów. Po latach S. Kierkegaard napisał: „Nikt nie był tak wielki jak Abraham, któż go potrafi zrozumieć”¹¹.

Hiob był mężem sprawiedliwym, dobrze mu się powodziło i miał wielkie majątności (por. Hi 1,1-5). Pan wystawił go na próbę. Dopuszczył, by zabrano mu wszystko: dzieci i trzody. Sam zaś został pokryty wrzodami. I kiedy nawet żona mu urągała (por. Hi 1,9), a przyjaciele doszukiwali się w nim grzechu, on mówił w prostocie swego serca: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy” (Hi 1,10). Mocą wiary Hiob odzyskał to, co był utracił. „Pan przywrócił Hioba do dawnego stanu, gdyż modlił się on za swych przyjaciół. Pan oddał mu całą majątność w dwójnasób” (Hi 42,10).

Heroizm wiary Abrahama i Hioba podzielały ich rodziny: żony, dzieci i słudzy. Stało się możliwe to, co wydawało się niemożliwe. Tę samą prawdę

¹¹ S. Kierkegaard, *Bojaźń i drzenie*, Warszawa 1972, s. 13.

powtarza Nowy Testament: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,27). Przekazuje ją swoim uczniom Chrystus. Ludzie współcześni rzadko zatrzymują się przy wierze, częściej chcą iść dalej. Tymczasem wiara jest na całe życie i człowiek wierzący nie może dojść dalej niż do wiary¹². Idzie on od wiary do wiary i nie zabraknie mu przestrzeni, gdy idzie do Boga, ani nie zatrzyma się w miejscu, gdy wspina się ku Niemu.

Zachwianie wiary małżeństw i rodzin powodują często niepowodzenia i nieszczęścia, zwłaszcza gdy w nich prymat wiedzie „mieć”, a nie „być”. Ci wszyscy, którzy swoje nadzieje umieszczają w dobrach materialnych, szybko doznają zawodu. Ci natomiast, którzy budują siebie, potrafią się ostać nawet wtedy, gdy wszystko utracą. Człowiek prawdziwie ma tylko to, co mu zostaje, gdy mu wszystko zabiorą. A takim jest Pan Bóg. Nikt Go nie może odebrać człowiekowi wierzącemu.

Szczególnie trudna sytuacja dla wiary powstaje wówczas, gdy małżonek nie zachowuje przysięgi małżeńskiej albo po ślubie zmienia się tak radykalnie na gorsze, że nie można z nim wytrzymać. Staje się on wtedy dla drugiej strony prawdziwym krzyżem. Wiara wprawdzie krzyża się nie lęka, ale nie w każdym człowieku jest do tego wystarczająca. Szczytem wiary jest gotowość pójścia z Chrystusem drogą krzyżową aż do złożenia życia w ofierze.

Bishop Edward Ozorowski: Marriage and the Family as a Union of People Faithful in Christ

The author takes notice of the following questions: the grace of marital “we”; conditionings of faith; stages of faith. His concern is to indicate the specific character of marriage and the family among believers in contrast to unions among nonbelievers. Faith brings a new quality into the married and family life: the presence of God that permeates all marital and family relations. This takes place in ontic and ethical orders.

¹² Por. tamże, s. 5.